

JÓZEF SADURSKI

ur. 1927; Kębło



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, szkoła przy ul. Kochanowskiego, szkoła budowlana na ul. Radziwiłłowskiej, wkroczenie Niemców do szkoły, robienie dowcipów Niemcom

Niemcy wyrzucili nas ze szkoły

Nasza szkoła przy Kochanowskiego w lecie była magazynem dla przemysłu lotniczego, który były przy ulicy Fabrycznej, teraz Męczenników Majdanka. Pierwszą rzeczą, która nas zraziła w szkole było to, że zaczęli Niemcy przychodzić. Nie wiedzieliśmy po co, czy nas wystrzelają, czy koszary zrobią. I rzeczywiście zrobili koszary, a nas wyrzucili razem z nauczycielem ze szkoły. Myśmy jednak nadal chodzili do szkoły i pewnego razu ktoś krzyknął, że nauczyciela aresztują, ja w tym czasie byłem w pokoju nauczycielskim po kredę i wpadł Niemiec i pyta się „Wo ist Herr Krawczyk?”. Zrozumiałem, wybiegłem szybko, on był akurat w naszej klasie więc mówię: „Proszę pana, niech pan wyskakuje przez okno! W tej chwili niech pan ucieka!” On nie wiedział, o co mi chodzi, powtórzyłem „Nie ma czasu! Uciekaj pan!” i dosłownie minutę po tym jak wyskoczył, weszli Niemcy. Spyтали się „Gdzie?”, a my odpowiedzieliśmy „Chyba wyszedł do ubikacji” – kłamaliśmy wszyscy razem. Nauczyciel się uratował, wyskoczył, dzięki temu, że zdążyłem go ostrzec, to uciekł. Chodzenie do szkoły było w pewnym czasie ryzykowne, niektórzy nie posyłali nawet swoich dzieci. Jak miałem trzynaście lat także przerwałem na jakiś czas szkołę, wróciłem dopiero, jak się uspokoiło. Bałem się bombardowań i tego, że Niemcy zabierali do pracy do niemieckich zakładów zbrojeniowych, chłopców i dziewczęta, którzy mieli skończone czternaście lat. Jednak byli im też potrzebni fachowcy, więc zostawili nam część szkół zawodowych. Funkcjonowała między innymi budowlanka przy ulicy Radziwiłłowskiej, do której chodziłem, z tym że nie na wydział budowlany tylko elektryczny, więc jak się wchodziło do bramy, to nad bramą ta część przy Radziwiłłowskiej to była szkoła chemiczna, po prawej stronie w skrzydle prawym pierwszej części była budowlana, dalsza część te kilka klas to była szkoła elektryczna, natomiast na podwórku w skrzydle naprzeciw bramy, do której się wchodziło z podwórka były koszary dla Niemców – volksdeutschów. My młodzi byliśmy czasem nieodpowiedzialni, nie zdawaliśmy sobie sprawy z konsekwencji

jakie mogą wynikać z głupich żartów. Starsze klasy, druga, trzecia miały lekcje po południu, było ciemno, więc w klasie się paliło światło, ale okna wszystkie były zaciemnione czarnym papierem, były zrobione specjalne rolety, bo obowiązywało w czasie całej wojny zaciemnienie. Zdarzyło się tak, że jeden z naszych kolegów, Janek, założył się z nami, że jak będzie chodził wartownik pod balkonem, to on na niego nasika. I tak zrobił. Konsekwencje były niezbyt miłe, bo szwab wpadł do sekretariatu, karabinem rozbił biurko, a sekretarz nie wiedział, co się dzieje. My się baliśmy ze szkoły wychodzić, czy nas nie pozamykają, ale na szczęście tego nie zrobili. W budowlance i w elektrycznej było bardzo mało dziewcząt, ale za to w chemicznej większość to były dziewczęta, ładne nawiasem mówiąc, mnie się niektóre podobały, więc chodziłem tam do nich. I pewnego dnia widzę, że mała dziewczynka niesie szczura, spytałem „Po co tego szczura niesiesz”, a ona do mnie „A co ci to obchodzi?”. I jak szli Niemcy z tych właśnie koszar, ona wzięła tego szczura i przez okno wrzuciła. Za to zamknęli im szkołę chemiczną szkołę na kilka miesięcy.

Data i miejsce nagrania	2010-09-01, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Olimpia Przygocka
Redakcja	Piotr Lasota, Olimpia Przygocka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"